

Lewis Carroll

## **Alicja w Krainie Czarów**

Fragmenty

I nagle - tym razem już na jawie - Alicja usiadła miękko na stosie chrustu i suchych liści. Spadanie skończyło się.

Alicja nie potłukła się ani trochę i po chwili była już na nogach. Spojrzała w górę, lecz panowały tam straszne ciemności. Przed nią ciągnął się znowu długi korytarz. W dali spostrzegła pędzącego Białego Królika. Nie było ani chwili do stracenia.

Puściła się więc w pogoń za Królikiem i przed jednym z zakrętów korytarza usłyszała jego zdyszany głosik:

- O, na moje uszy i bokobrody, robi się strasznie późno!

Była już zupełnie blisko, ale za zakrętem Biały Królik znikł w sposób niewytłumaczony. Alicja znalazła się w podłużnej, niskiej sali z długim rzędem lamp zwisających z sufitu.

Rozejrzała się dokoła i spostrzegła mnóstwo drzwi. Usiłowała otworzyć każde z nich po kolei, ale wszystkie były zaryglowane. Zasmucona, odeszła więc ku środkowi sali, straciła bowiem nadzieję, że się kiedykolwiek stąd wydostanie.

Nagle znalazła się przed stolikiem na trzech nogach, zrobionym z grubego szkła. Na stoliku leżał maleńki, złoty kluczyk. Alicja ucieszyła się myśląc, iż otwiera on jakieś drzwi. Niestety. Czy zamki były zbyt wielkie, czy kluczyk zbyt mały, dość że nie pasował on nigdzie. Obchodząc salę po raz drugi, Alicja zauważyła jednak coś, czego nie dostrzegła przedtem: zasłonę, za którą znajdowały się drzwi niespełna półmetrowej wysokości. Przymierzyła złoty kluczyk i przekonała się z radością, że pasuje.

Drzwiczki prowadziły do korytarzyka niewiele większego od szczurzej nory. Alicja uklękła i przez korytarzyk ujrzała najpiękniejszy chyba na świecie ogród. Jakże pragnęła przechadzać się tam wśród ślicznych kwietników i orzeźwiających wodotrysków! ale jak tu o tym marzyć, skoro nie potrafiłaby wsunąć przez norkę nawet głowy. "A zresztą, gdyby nawet moja głowa dostała się do ogrodu, nie na wiele by się zdała bez ramion i reszty. Och, gdybym mogła złożyć się tak jak teleskop. Może bym nawet i umiała, ale jak się do tego zabrać?" (Alicja bowiem doznała ostatnio tylu niezwykłych wrażeń, że nic nie wydawało się jej niemożliwe).

Dłużej stać pod drzwiczkami nie miało sensu. Wróciła więc do stolika z niejasnym przeczuciem, że znajdzie na nim nowy kluczyk albo chociaż przepis na składanie ludzi na wzór teleskopów. Tym razem na stoliku stała buteleczka ("Na pewno nie było jej tu przedtem" - pomyślała Alicja) z przytwierdzoną do szyjki za pomocą nitki karteczką. Alicja przeczytała na niej pięknie wykaligrafowane słowa: Wypij mnie.

Łatwo powiedzieć "Wypij mnie", ale nasza mała, mądra Alicja bynajmniej się do tego nie kwapiła. "Zobaczę najpierw - pomyślała - czy nie ma tam napisu: Uwaga - Trucizna. Czytała bowiem wiele uroczych opowiadań o dzieciach, które spaliły się, zostały pożarte przez dzikie bestie lub doznały innych przykrości tylko dlatego, że nie stosowały się do prostych nauk: na przykład, że rozpalonym do białości pogrzebaczem można się oparzyć, gdy trzyma się go zbyt długo w ręku, albo że - gdy zaciąć się bardzo głęboko scyzorykiem, to palec krwawi. Alicja przypominała sobie doskonale, że picie z butelki opatrzonej napisem: "Uwaga - Trucizna rzadko komu wychodzi na zdrowie.

Ta buteleczka jednak nie miała napisu: Trucizna. Alicja zdecydowała się więc skosztować płynu. Był on bardzo smaczny miał jednocześnie smak ciasta z wiśniami, kremu, ananasa, pieczonego indyka, cukierka i bułeczki z masłem), tak że po chwili buteleczka została opróżniona.

- Cóż za dziwne uczucie - rzekła Alicja - składam się zupełnie jak teleskop.

Tak było naprawdę. Alicja miała teraz tylko ćwierć metra wzrostu i radowała się na myśl o tym, że wejdzie przez drzwiczki do najwspanialszego z ogrodów. Najpierw jednak odczekała parę minut, aby zobaczyć, czy się już nie będzie dalej zmniejszała. Szczerze mówiąc, obawiała się trochę tego. "Mogłoby się to skończyć w taki sposób, że stopniałabym zupełnie niczym świeczka. Ciekawe, jakbym wtedy wyglądała". Tu Alicja usiłowała wyobrazić sobie, jak wygląda płomień zdmuchniętej świecy, ale nie umiała przypomnieć sobie takiego zjawiska.

Po chwili, gdy uznała, że jej wzrost już się nie zmienia, postanowiła pójść natychmiast do ogrodu. Niestety. Kiedy biedna Alicja znalazła się przy drzwiach, uprzytomniła sobie, że zapomniała na stole kluczyka. Wróciła więc, ale okazało się, że jest zbyt mała, by dosięgnąć klucza. Widziała go wyraźnie poprzez szkło, chciała nawet wspiąć się po nogach stolika, ale były zbyt śliskie. Kiedy przekonała się, biedactwo, o bezskuteczności swoich prób, usiadła na podłodze i zaczęła rzewnie płakać.

Nagle zauważyła pod stolikiem małe, szklane pudełeczko. Otworzyła je i znalazła w środku ciasteczko z napisem: Zjedz mnie, pięknie ułożonym z rodzyneków.

- Dobrze, zjem to ciastko - rzekła Alicja. - Jeśli przez to urosnę, to dosięgnę kluczyka, jeśli zaś jeszcze bardziej zmaleję, to będę mogła przedostać się przez szparę w drzwiach. Tak czy owak, dostanę się do ogrodu, a reszta mało mnie obchodzi.

Odgryzła kawałek ciastka i czekała z niepokojem, trzymając rękę na czubku głowy, aby zbadać w ten sposób, czy rośnie czy też maleje. Przekonała się jednak ze zdziwieniem, że jest nadal tego samego wzrostu. Co prawda zdarza się to zwykle ludziom jadącym ciastka, ale Alicja przyzwyczaiła się tak bardzo do czarów i niezwykłości, że uważała rzeczy normalne i zwykle - po prostu za głupie i nudne.

Jeszcze parę kęsów - i po ciastku.

- Ach jak zdumiewająco! Coraz zdumiewającej! - krzyknęła Alicja. Była tak zdumiona, że aż zapomniała o poprawnym wyrażaniu się. - Rozciągam się teraz jak największy teleskop na świecie. Do widzenia, nogi! - Spoglądając w dół, Alicja zauważyła, że jej nogi wydłużały się coraz bardziej i ginęły w oddali. - O moje biedne nóżki, któż wam teraz będzie wkładał skarpetki i buciki? Bo ja z pewnością nie dam sobie z tym rady, będąc od was tak daleko. Musicie sobie teraz radzić same.

"Powinna jednak być dla nich uprzejma - pomyślała Alicja - bo mogą nie pójść tam, gdzie ja będę chciała. Zaraz, zaraz... Wiem. Będę im dawała po nowej parze bucików na każde Boże Narodzenie".

Tu Alicja zaczęła zastanawiać się, w jaki sposób doręczy im prezenty. "Chyba przez posłańca - pomyślała. - Ale jakie to będzie śmieszne posyłać podarunki swoim własnym nogom. A jak zabawnie będzie wyglądał adres:

Wielmożna Pani Prawa Noga Alicji, Dywanik przed Kominkiem, tuż obok paleniska, z serdecznym pozdrowieniem od Alicji.

O Boże, cóż ja za głupstwa wygaduję!"

To mówiąc Alicja uderzyła głową o sufit sali. Miała teraz blisko trzy metry wzrostu, wzięła więc ze stolika złoty kluczyk i pośpieszyła ku drzwiom.

Biedactwo. Mogła zaledwie jednym okiem zerkać do ogrodu, i to wtedy, kiedy leżała na boku. Przedostanie się było bardziej niż kiedykolwiek beznadziejne. Usiadła więc i zaczęła na nowo płakać.

- Wstydź się - rzekła po chwili - taka duża dziewczucha jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), taka duża dziewczucha, żeby płakała jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci. - Ale i to nic nie pomogło; Alicja płakała dalej i wylewała takie potoki łez, aż utworzyła się dokoła niej wielka, zajmująca pół pokoju i głęboka na kilkanaście centymetrów kałuża.

- Wstydź się - rzekła po chwili - taka duża dziewczucha jak ty (to nie ulegało w tej chwili wątpliwości), taka duża dziewczucha, żeby płakała jak niemowlę. W tej chwili przestań, rozkazuję ci. - Ale i to nic nie pomogło; Alicja płakała dalej i wylewała takie potoki łez, aż utworzyła się dokoła niej wielka, zajmująca pół pokoju i głęboka na kilkanaście centymetrów kałuża.

Po chwili usłyszała czyjeś kroki, otarła więc łzy, aby przyjrzeć się przybyszowi. Był to powracający Biały Królik bogato przyodziany, z parą białych, skórkowych rękawiczek w jednej ręce i wielkim wachlarzem - w drugiej. Spieszył się bardzo i pod drodze mamrotał po nosem:

- O Księżno, Księżno! Czy aby nie będziesz wściekła, że dałem ci tak długo czekać?

Alicja była tak zrozpaczona, że zwróciłaby się o pomoc do każdego. Kiedy więc Królik zbliżył się do niej, odezwała się cichym i nieśmiałym głosem:

- Przepraszam pana. Przepraszam pana uprzejmie...

Królik stanął jak wryty, po czym upuściwszy wachlarz i rękawiczki wziął nogi za pas i po chwili znikł w ciemnościach.

Alicja podniosła wachlarz i rękawiczki, a ponieważ było bardzo gorąco, zaczęła wachlować się mówiąc:

- Mój Boże, jakie wszystko jest dzisiaj dziwne. A wczoraj jeszcze żyło się zupełnie normalnie. Czy aby nocą nie zmieniono mnie w kogoś innego? Bo, prawdę mówiąc, czuję się jakoś inaczej. Ale jeśli nie jestem sobą, to w takim razie kim jestem? W tym tkwi największa zagadka. - Tu Alicja zaczęła przypominać sobie swoje rówieśniczki i zastanawiać się, która z nich mogłaby wchodzić w rachubę.

- Na pewno nie jestem Adą - powiedziała w końcu - ponieważ ona ma długie loki, a moje włosy wcale się nie kręczą. Nie mogę być także Małgosią, bo znam się na wielu rzeczach, a ona właściwie o niczym nie ma pojęcia. Poza tym ona jest sobą, a ja jestem sobą i - och, jakież to wszystko zawile! Muszę sprawdzić, czy pamiętam coś jeszcze z rzeczy, które dawniej widziałam. Zaraz, zaraz... cztery razy pięć jest dwanaście, cztery razy sześć jest trzynaście, a cztery razy siedem - o Boże! W ten sposób nigdy chyba nie dojdę do dwudziestu. ale tabliczka mnożenia nie jest taka ważna. Spróbuję lepiej geografii: ondyn jest stolicą Paryża, Paryż jest stolicą Rzymu, a Rzym - nie, cóż jak wygaduję? To wszystko na pewno się nie zgadza. Musiałam naprawdę zmienić się w Małgosię. (...) Będę teraz mieszkać w jej brzydkim domu i mieć zawsze tyle lekcji do odrabiania. Nie, nigdy się na to nie zgodzę. Jeżeli mam być Małgosią, to wolę pozostać tu na dole. Mogą sobie zaglądać na dół i wołać: "Wracaj do nas, kochanie". A ja spojrzę tylko w górę i odpowiem: "Kim ja właściwie jestem? Powiedzcie mi to naprzód: jeżeli będę chciała być tą osobą, to wrócę, a jeżeli nie, to zostanę na dole, dopóki nie zmienię w kogoś milszego".

- Mój Boże! - krzyknęła nagle Alicja i znowu rozpłakała się. - Jakże gorąco chciałabym, żeby to do mnie ktoś zajrzał. To samotność tak mi już dokuczyła.

Tu Alicja spojrzała na swoje ręce i zdziwiła się widząc, że bezwiednie włożyła na rękę jedną z białych rękawiczek Królika. "Jak to się mogło stać - pomyślała. - Widocznie musiałam znowu zmaleć".

Aby zmierzyć swą wysokość, Alicja podeszła do stolika i stwierdziła, że ma około pół metra wzrostu i nadal się zmniejsza. Przyszło jej nagle na myśl, że dzieje się to za sprawą wachlarza, rzuciła go więc szybko, w sam czas, aby zupełnie nie zniknąć.

- No, tym razem ocalała jakimś cudem - rzekła Alicja, nie na żarty przestraszona nagłą zmianą, lecz zadowolona z tego, że jeszcze żyje. - A teraz do ogrodu. - To mówiąc Alicja pobiegła w stronę małych drzwiczek, ale niestety - były one znów zamknięte, złoty kluczyczek zaś leżał jak przedtem na szklanym stoliku. "Sytuacja jest gorsza niż dotychczas - pomyślała biedna Alicja - bo nigdy jeszcze nie byłam taka mała. To już naprawdę klęska".

Tu Alicja poślizgnęła się nagle i po chwili tkwiła już po brodę w słonej wodzie. Pierwszą jej myślą było, że wpadła do morza. (...) Szybko jednak zorientowała się, że wpadła do słonej kałuży, którą wypłakała mający trzy metry wzrostu.

Nagle Biały Królik dostrzegł Alicję i zawołał gniewnie:

- Co ty tu robisz, Marianno? Biegnij w te pędy do domu i przynieś im parę rękawiczek i wachlarz. Ale już!

Alicja była tak przerażona, że nie próbowała nawet wyjaśnić nieporozumienia i pobiegła natychmiast we wskazanym przez Królika kierunku. (...) znalazła się w małej, schludnej izdebce. Na stoliku pod oknem zauważyła wachlarzyk i trzy pary małych rękawiczek. Chciała już wyjść z pokoju ze swoją zdobyczą, kiedy wzrok jej padł na stojącą obok lustra buteleczkę. Tym razem nie była nie naklejki z napisem: Wypij mnie. Alicja odkorkowała ją jednak i przyłożyła do ust.

"Wiem - rzekła do siebie - że musi się zawsze coś wydarzyć, gdy cokolwiek zjem albo wypiję. Chcę przekonać się, co stanie się ze mną po wypiciu tego płynu. Mam nadzieję, że urosnę, bo doprawdy znudziło mi się już być takim malutkim stworzonkiem".

Życzenie Alicji spełniło się szybciej, niż mogła przypuszczać.

Zanim wypila połowę, uderzyła głową o sufit i musiała się schylić, aby zmieścić się w pokoiku. Odstawiła więc szybko buteleczkę, mówiąc do siebie:

"To w zupełności wystarczy. Mam nadzieję, że nie będę więcej rosła, bo i tak nie mogę już wydostać się przez drzwi. Ach, po co wypila tego tak dużo?"

Niestety, było już za późno. Alicja rosła, rosła bez przerwy i wkrótce była już zmuszona uklęknąć. Po chwili i na to było za mało miejsca. Spróbowała więc położyć się z jedną ręką opartą o drzwi, drugą zaś owiniętą dokoła szyi. Robiło się coraz ciśniej. Alicja musiała więc wyciągnąć jedną rękę przez okno, jedną zaś nogę wsunąć do komina. "To wszystko, co mogę zrobić - pomyślała. - Co się teraz ze mną stanie?"

Szczęśliwie zawartość buteleczki przestała już działać i Alicja nie rosła już dalej. Czuła się jednak tak marnie i tak mało widziała możliwości wydostania się z pokoiku, że była doprawdy bardzo nieszczęśliwa.

"O wiele lepiej działo mi się w domu - pomyślała z żalem. - Tam przynajmniej człowiek nie rósł wciąż i nie malał na przemian i nie był narażony na zuchwalstwa ze strony królików i myszy. Bodajbym nigdy nie wchodziła w króliczą norę, chociaż... chociaż te przygody są, prawdę mówiąc, ciekawe. Kiedy czytałam bajki, zdawało mi się, że coś podobnego nie może przydarzyć się nikomu, a oto sama przeżywam bajkę najdziwniejszą w świecie! Doprawdy, ktoś powinien napisać książkę o mnie. Albo ja sama napiszę, kiedy urosnę... Ale przecież ja właśnie urosłam - uprzytomniła sobie Alicja - i nie mogę już więcej rosnąć, przynajmniej w tym domu... Lecz w takim razie nie będę już nigdy starsza! Z jednej strony wydaje się to dość wygodne - nigdy nie być starą - ale kiedy pomyślę, że będę miała przez całe życie lekcje do odrabiania! Nie, to im się wcale nie uśmiecha!"

Alicja zabawiała się tak przez parę minut stawianiem pytań i dawaniem na nie odpowiedzi, z czego wywiązała się cała rozmowa, gdy nagle usłyszała na zewnątrz jakiś piskliwy głosik:

- Marianno! Marianno! Podaj mi w tej chwili moje rękawiczki! - Następnie dało się słyszeć szybkie stąpanie łapek po schodach. Nie ulegało wątpliwości, że to Biały Królik wraca do swego mieszkania. Alicja zapomniała widocznie o tym, że była teraz z tysiąc razy większa od Królika, bo zaczęła dygotać ze strachu, a wraz z nią zatrzęsł się cały domek.

Biały Królik usiłował otworzyć drzwi. Ponieważ jednak otwierały się one od wewnątrz, okazało się to niemożliwe. Alicja słyszała, jak powiedział do siebie:

- Muszę pójść naokoło i dostać się do środka oknem.

"To ci się także nie uda" - pomyślała Alicja.

Poczekala chwilę, aż Królik zdąży obejść swój domek, i trzepnęła nagle palcami wysuniętej za okno ręki. Choć nie dotknęła niczego, rozległ się cichy pisk i odgłos upadku, a potem brzęk tłuczonego szkła. (...) Alicja zauważyła ze zdumieniem, że leżące na podłodze kamyczki przemieniają się w małe ciasteczka. I nagle przyszło jej do głowy, że zjedzenie jednego z ciasteczek powinno jakoś wpłynąć na jej wzrost. "Ponieważ nie mogę już chyba urosnąć - pomyślała - więc przypuszczam, że zrobię się mniejsza".

Nie zwlekając długo, zjadła ciasteczko i stwierdziła z zachwytem, że gwałtownie maleje. Kiedy była już tam mała, że mogła przejść przez drzwi, wybiegła szybko z domu, przed którym zebrała się cała gromada ptaków i innych zwierzątek. (...) Wszystkie zwierzęta rzuciły się ku Alicji, ale ona uciekła, co sił w nogach. Wkrótce znalazła się w gęstym lesie, gdzie poczuła się wreszcie bezpieczna.

Wkrótce znalazła się w gęstym lesie, gdzie poczuła się wreszcie bezpieczna. (...) Alicja rozejrzała się dokoła, ale nie zauważyła poza kwiatami i trawą nic godnego uwagi. W pobliżu stał duży grzyb, mniej więcej jej wysokości. Kiedy przyjrzała mu się dokładnie od dołu i ze wszystkich możliwych stron, przyszło jej na myśl, że warto by również zobaczyć, co dzieje się z wierzchu na kapeluszu grzyba. Wspięła się na paluszki i natychmiast zauważyła ogromnego, niebieskiego pana Gąsienicę. Siedział wygodnie z rękami skrzyżowanymi na piersiach i pykał wolno i uroczyście z olbrzymiej fajki, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie.

Pan Gąsienica i Alicja przypatrywali się sobie nawzajem przez kilka minut w zupełnym milczeniu. Na koniec pan Gąsienica wyjął z ust fajkę i odezwał się słabym, śpiącym głosem:

- Kim jesteś?

Nie było to zbyt zachęcające. Alicja odpowiedziała nieśmiało:

- Ja... ja naprawdę w tej chwili nie bardzo wiem, kim jestem, proszę pana. Mogłabym powiedzieć, kim byłam dziś rano, ale od tego czasu musiałam się już zmienić wiele razy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał surowo pan Gąsienica. - Wytlumacz się!

- Nie mogę się wytłumaczyć - odrzekła Alicja - ponieważ, jak pan widzi, nie jestem sobą.

- Nic nie rozumiem - rzekł pan Gąsienica.

- Obawiam się, że nie będę mogła wytłumaczyć panu tego jaśniej, ponieważ, szczerze mówiąc, sama nic nie rozumiem. Te ciągłe zmiany wzrostu działają na człowieka raczej ogłupiająco. (...)

- Więc wydaje ci się, że nie jesteś sobą?

- Obawiam się, że nie jestem, proszę pana - odpowiedziała Alicja. - Nie pamiętam już niczego w sposób normalny, zmieniał wzrost co dziesięć minut. (...)

- Czy twój obecny wzrost ci odpowiada? - zapytał pan Gąsienica.

- Chciałabym być troszeczkę większa, jeśli nie ma pan nic przeciwko temu. Dziesięć centymetrów, wie pan, to nie jest zbyt dobry wzrost.

- To jest świetny wzrost - odpowiedział gniewnie pan Gąsienica. (On sam miał właśnie dziesięć centymetrów wzrostu).

- Ale ja nie jestem do takiego wzrostu przyzwyczajona - rzekła płaczliwie Alicja, po czym dodała cicho: - Jakżebym chciała, żeby te zwierzęta nie obrażały się tak łatwo.

- Przyzwyczaisz się do tego wzrostu z czasem - rzekł pan Gąsienica, wkładając cybuch w usta i pykając wolno z fajki. Alicja czekała cierpliwie, dopóki pan Gąsienica się znowu nie odezwie. Po minucie wyjął cybuch z ust, ziewnął, przeciągnął się, po czym złącząc z grzyba rzucił jakby od niechcenia:

- Od jednej strony się rośnie, od drugiej - maleje.

„Od jednej i drugiej strony, ale czego?” - pomyślała Alicja.

- Grzyba - odpowiedział pan Gąsienica, jak gdyby usłyszał pytanie, po czym znikł w trawie. Alicja przypatrywała się przez chwilę grzybowi, starając się rozróżnić dwie strony, o których wspominał pan Gąsienica. Ale jak to zrobić, skoro grzyb był okrągły? Na koniec objęła go rękami, jak najdalej mogła, i odłamała po kawałku z obu końców.

- Jak teraz odróżnić te kawałki? - zapytała Alicja odgryzając odrobinę grzyba z prawej ręki.

W tej samej chwili poczuła gwałtowny ból: kurecząc się stuknęła podbródkiem o kolano! Alicja przeraziła się nie na żarty tą nagłą zmianą. Wiedziała, że nie ma chwili do stracenia, usiłowała więc odgryźć odrobinę z drugiego kawałka. Podbródek jej przyległ już tymczasem tak mocno do stopy, że zaledwie mogła otworzyć usta. Na koniec udało jej się przełknąć kawałek grzyba z lewej ręki.

- Nareszcie mogę swobodnie poruszać głową! - krzyknęła Alicja.

Ale zachwyt zmienił się w przerażenie, kiedy po chwili zorientowała się, że jej ramiona znikły gdzieś w niewytłumaczalny sposób. Patrząc w dół widziała jedynie szyję potwornej długości, która wyrastała na kształt olbrzymiej łodygi z morza zielonych liści, szemrzącego gdzieś w dole.

- Co to właściwie może być? - powiedziała na głos Alicja. - I gdzie podziały się moje ramiona? A moje ręce - jakżebym chciała je zobaczyć! - To mówiąc podniosła ręce, ale nie ujrzała nic, poza jakimś lekkim poruszeniem pośród odległych liści.

Jeśli nie można unieść rąk do wysokości głowy, to może uda się przynajmniej pochylić głowę ku rękom? Czyniąc to Alicja stwierdziła z zachwytem, że szyja jej wygina się z łatwością we wszystkich kierunkach niczym żmija. Wygięła ją więc w śliczny zygzak i myszkowała głową między listowiem (okazało się, że były to korony drzew, pod którymi Alicja przechadzała się jeszcze tak niedawno). (...)

Szyja jej bowiem zaplątywała się ciągle w gałęzie i Alicja musiała zatrzymywać się, aby ją odplątywać. Po chwili przypomniała sobie, że trzyma wciąż w rękach kawałeczki czarodziejskiego grzyba. Zabrała się więc do dzieła z całą ostrożnością odgryzała po małej odrobinie z każdej cząsteczki i to rosnąc, to znów malejąc, zdołała wreszcie osiągnąć normalną wysokość. Odwykła już bardzo od swego wzrostu., tak że z początku było jej dość dziwnie.